

Czy bagno ma jakąś wartość?

...psychologa mniemania na głębokie pytania...

Przy okazji konfliktu o Dolinę Rospudy wielokrotnie spotykaliśmy się z deprecjonowaniem wartości przyrodniczych tego miejsca. Mówiono nam, że bronimy jakichś mało znaczących żabek, roślinek czy ptaszków, co sugerowało, że torfowisko nad Rospudą jest zwykłym bajorem, które nie może równać się z prawdziwymi wartościami, to znaczy tymi ludzkimi. Powyższa argumentacja była obliczona przede wszystkim na dowartościowanie ludzkiego aspektu sprawy (dobrostanu mieszkańców Augustowa) poprzez umniejszanie wartości konkurencyjnego aspektu, czyli przyrody. Krótko mówiąc, Augustowianie nie mogli przyznać, że mają niedaleko miasta coś prawdziwie cennego, bo to zdecydowanie osłabiłoby ich koronny argument, odwołujący się do prawa do życia bezpiecznego i wolnego od spalin. Ale pomińmy tutaj ten wątek, gdyż w całym konflikcie pojawia się też zupełnie inny, dużo poważniejszy problem.



Bagna Biebrzańskie. Fot. Ryszard Kulik

Otóż, jak można bronić czegoś, co jest w istocie bezwartościowe? Co nam bowiem po tym torfie, którego przecież i tak nie będziemy pozyskiwać? Co nam po tych storczykach, które nie dość, że niepozorne i mało efektowne, to do tego jeszcze stosunkowo niedostępne, bo teren podmokły? Co nam nawet po tym orliku krzykliwym, skądinąd może nawet sympatycznym ptaszku, ale co nam przyjdzie z jego istnienia? W wielu innych miejscach go nie ma i jakoś nic się nie stało. Ludzie dalej żyją, tak jak żyli. Świat się nie zawalił. Nawet więc gdybyśmy stracili Dolinę Rospudy, to czy będzie to jakaś katastrofa? O co chodzi tym wszystkim „zielonym”, którzy tak się zawzięli? Trzeba być chyba naprawdę nienormalną osobą, żeby stawać w obronie czegoś tak mało znaczącego.

Torfowiska nie mają i nigdy nie miały dobrej opinii, w odróżnieniu od innych form środowiska naturalnego, które podziwiamy i traktujemy jako piękne i przyjazne. Bagna były pierwszymi ekosystemami, które człowiek próbował zmieniać. Wydawały się zupełnie bezużyteczne, więc osuszano je i zakładano na nich pastwiska. Tam, gdzie mokradła, bagna i torfowiska pozostały nietknięte, traktowano je jako tereny bezwartościowe, a nawet niebezpieczne i złe. Nie można było po nich spacerować, były trudno dostępne i jakieś złowieszcze. Zalegająca woda stanowiła środowisko wylęgania się różnego rodzaju paskudztwa, któremu człowiek nigdy nie sprzyjał. Nieprzypadkowo więc w ludowych wierzeniach i przypowieściach bagna jawią się jako miejsca, których należy unikać. W ich zakamarkach czały się zwykle jakieś złe i nieczyste duchy: utopce i topielice. Utopiec w mitologii słowiańskiej był demonem wodnym, lęgnącym się z dusz niektórych topielców – zazwyczaj ludzi, którzy popełnili samobójstwo. Utopiec zawsze stara się szkodzić ludziom.

Zatem torfowiska w powszechnej świadomości są nie tylko miejscami bez wartości, ale też należy trzymać się od nich z daleka, a przy nadarzającej okazji trzeba próbować je osuszyć tak, by był z nich jakiś pożytek.

W tym całym myśleniu uwidacznia się bardzo wulgarny i wąsko pojmowany antropocentryzm. Gdybyśmy pozwolili mu w pełni dożyć do głosu, prawdopodobnie już by nas dzisiaj nie było.

To bardzo krótkowzroczne i powierzchowne podejście zakłada bowiem, że świat złożony jest z oddzielnych elementów, które są od siebie względnie niezależne. Są więc ludzie i jest jakaś przyroda. Są wilki, torfowiska, storczyki, orły, drzewa – no i ludzie, z drugiej strony. Ale między tymi dwoma

światami jest przepaść i obcość. Mało tego, świat przyrody często postrzega się jako nieprzyjazny i zagrażający człowiekowi. Z tego właśnie powodu powstaje przekonanie że bezkarnie możemy, a nawet powinniśmy ten świat przekształcać i wykorzystywać.

Czy naprawdę możemy? Wygląda to tak, jakbyśmy lecieli samolotem, a z jego kadłuba wypadały kolejne nity. Gdy wypada jeden lub drugi, nic specjalnego się nie dzieje. Może nawet wypaść ich wiele i samolot będzie dalej leciał, ale przychodzi w końcu taki moment, gdy okazuje się, że ubytek jakiegoś mało znaczącego nitu powoduje katastrofę. Tutaj moglibyśmy powiedzieć, że ta katastrofa była od samego początku wpisana w sposób myślenia, który zakładał, że istnieją jakieś elementy rzeczywistości zupełnie niezależne od innych. Zatem to nie brakujący nit wywołał katastrofę, ale sposób myślenia o tym, iż rzeczywistość jest złożona z niezależnych elementów.

Tradycyjna mądrość naszych przaprzodków, ale też odkrycia współczesnej nauki, rysują zupełnie inną wizję świata. Podstawowa zasada brzmi tak: wszystko jest ze wszystkim powiązane i wzajemnie się przenika. Inaczej mówiąc: patrząc głęboko w oczy wilka, w lecącego orła czy w torfowisko, możemy dostrzec cały świat, w tym samych siebie. Nasze życie zależy od tych bagien, niepozornych roślinek, owadów czy żabek. W tym podejściu, jeżeli uważamy, że człowiek jest wartością, to wartością jest także wszystko inne, bo dzięki temu innemu możemy żyć.

A jednak to ciągle jest podejście antropocentryczne, tyle że bardzo szerokie. Dbając bowiem o to, co z pozoru jest bezwartościowe i odległe człowiekowi, tak naprawdę dbamy również o człowieka.

Są też tacy, którzy uważają, że takie miejsca jak torfowisko są cenne same w sobie, niezależnie od wartości, jakie przypisuje im człowiek i od korzyści, które może z nich mieć. Poszukując uzasadnienia takiej postawy, niektórzy odwołują się do Absolutu, Boga czy Rzeczywistości Nadprzyrodzonej, która w akcie stworzenia przypisuje tę wartość w sposób nieodwołalny. W tradycji judeochrześcijańskiej czytamy, że Bóg wiedział, iż to, co stworzył, było *dobrze*. W tradycji indiańskiej czytamy, że „zranić tę ziemię, znaczy zbezcześcić jej stwórcę”. Zatem bagna są wartościowe, bo stanowią dzieło lub manifestację Boga.

Ale są też i tacy, którzy nie muszą odwoływać się tutaj do Boga. Wychodząc poza wyłącznie ludzką perspektywę, powiemy, iż wszystko, co istnieje, jest wartościowe samo w sobie poprzez to, że istnieje. I nie da się tego w żaden sposób uzasadnić. I nie da się też tego zrozumieć, jeśli twardo i uparcie identyfikujemy się z ludzkim umysłem i ludzką perspektywą patrzenia. Jeżeli więc wychodzimy poza te ograniczenia, jeśli nasza świadomość uwalnia się od tego ciasnego gorsetu, możemy doświadczyć prawdziwej wolności bycia w świecie, który do cna przesiąknięty jest wartościami, w którym każde zwierzę, drzewo, rzeka, kamień, są czymś absolutnie ważnym i cennym, w którym każda chwila jest doskonałą manifestacją pełni i całości. Jaka to ulga, że w tym świecie wszystko jest tak naturalnie proste i oczywiste.

Jaka to ulga, gdy po raz kolejny mówimy sobie NIE WIEM i stajemy w obronie jakiejś z pozoru bezwartościowej i mało znaczącej doliny.

Ryszard Kulik

Instytut Psychologii Uniwersytetu Śląskiego